

# Wycieczka do Anykščiai

*Saneczkami po śladach Emilii Plater, koń w muzeum, światło wolności w lesie i diabelski kamień litewskich lotników.*

Organizatorzy letnich szkół języka karaimeńskiego w Trokach przyzwyczaili już stałych bywalców, że w dni wolne od nauki języka przodków organizowane są ciekawe imprezy towarzyszące. Nie inaczej było podczas XIII Letniej Szkoły Języka Karaimeńskiego. Na sobotę 25 lipca zaplanowano wycieczkę do Anykščiai (Onikszy), trzynastotysięcznego miasteczka, które w 2012 roku nosiło zaszczytny tytuł Litewskiej Stolicy Kultury.

Godzina ósma rano podczas trwającej Szkoły to pora nieco barbarzyńska, bo przecież nie po to zjeżdżamy się z różnych stron świata w lipcu do Trok, by przykładowo wieczorem chodzić spać z kurami. Niemniej duch odkrywców przewyciężył znój nocy poprzedniej i 37 osób stawiło się punktualnie na miejsce zbiórki przy autokarze czekającym na parkingu obok „Kiubėtė”, restauracji państwa Szpakowskich.

Tor saneczkowy na wzgórzu Kalita może podnieść poziom adrenaliny.



Fot. Adam Dubiński

Z Trok wyruszamy na północ przez Rakalnę drogą na Vievis (Jewie) w stronę terenów historycznie nazywanych Auksztotą. Po kilkunastu minutach zostawiamy po prawej stronie restaurację rybną braci Żarnowskich „Žveju namai”. Pora wczesna, nie widać więc tam jeszcze amatorów konsumpcji własnoręcznie złowionych pstrągów. Następnie przecinamy trasę Wilno–Kowno i dalej nasz dwupiętrowy autobus, mający swoje lata świetności już nieco za sobą, nieśpiesznie przemierza wąską drogę wiodącą przez Regionalny Park Wilii. Podziwiamy piękny przełom rzeki Neris (litewska nazwa Wilii) i soczystą zieleń pagórkowatych okolic. Niektórzy drzemają, inni leniwie sięgają po kanapki. Autobus miarowo buja. Po lewej stronie zostawiamy odjazd w kierunku Kernavė (Kiernów), pierwszej stolicy Litwy z czasów pogańskich, by wkrótce nieco przyspieszyć po wjeździe na wygodną Via Baltice, autostradę A2 Wilno–Poniewież. Zmierzamy w okolice Ukmergė (Wilkomierz), ale niedługo cieszymy się szybszą jazdą po dwupasmowej trasie, bo już po 30 kilometrach odbijamy na północy-zachód, na drogę lokalną, w kierunku celu naszej wycieczki. Mijamy zadbane wioski i obsadzone, co nie zawsze jest regułą na Litwie, pola.

Z tą okolicą związanych jest kilka postaci znaczących w historii Litwy i nie tylko tego kraju. Tereny te pamiętają bitwy i potyczki Powstania Listopadowego. Tędy maszerowały powstańcze oddziały z zamiarem ataku na Rosjan stacjonujących w odległym o 100 km Dyneburgu (obecnie łotewski Daugavpils). To w tych rejonach w okolicy Onikszt i Uciany (Utena) wiosną 1831 roku oddział polskich powstańców, z bohaterską Emilią Plater, toczył ze zmiennym szczęściem walki z rosyjskimi jednostkami korpusu gen. Schirmana, by ostatecznie, po stracie wielu zabitych i ran-

# ykščiai

ných ulec rozproszeniu i przyłączyć się do innych polskich zgrupowań.

Wjeżdżamy do Anykščiai, miasteczka o bogatej historii, które z nadania króla Zygmunta I Starego korzystało z przywilejów prawa magdeburgskiego. Mijamy most na Šventoji (Świętej), gdzie nieopodal służy wprost z rzeki biją niewielkich rozmiarów dwie fontanny. Miasto akurat obchodzi swoje 575-lecie, stąd w centrum jarmarki, festyny, dywany z kwiatów, obrazy na trawnikach fantazyjnie wysypane z ziaren zbóż. Mnóstwo ludzi. Zostawiamy jednak ten miejscowy folklor nieco z boku i podjeżdżamy do pierwszego celu naszej wycieczki, na górę Kalita, która wznosi się na obrzeżach miasta. Tutaj, na stoku, który zimą służy narciarzom zjazdowym, zbudowano letni tor saneczkowy. Kolejka chętnych do szaleńczej jazdy na łeb, na szyję po metalowym torze jest niemała, ale trudno się dziwić, bo to i sobota, i święto miasta, a dzień słoneczny. Trzeba czekać ponad trzy kwadranse. W międzyczasie, kto chętny, może wsiąść do gigantycznego pneumatycznego walca, w którym przypięty pasami do siedelka delikwent jest spuszczaany ze stoku robiąc pełne obroty głową do przodu. Śmiałków w naszej grupie jednak nie było. Powoli dochodzi i nasza pora w kolejce do sanek. Organizatorzy wycieczki zapewnili każdemu z uczestników wyprawy darmowy zjazd. Większość z nas zjeżdża parami, a co masywniejsi – samotnie. Oczywiście, im większa masa, tym większa prędkość. Obsługujący pracownik toru instruuje, że sanki mają hamulec ręczny, którego można wcale nie używać, bo siedzący w sankach jest bezpiecznie zapięty w pasy. No tak, na pierwszych zakrętach, gdy jadąc z góry nabieramy dopiero prędkości, łatwo jest nie sięgać do hamulca i zachować uśmiech na twarzy, ale na ostatnim zakręcie na dole stoku, gdy osiąga się maksymalną szybkość, wiatr gwizdże w uszach, a siła odśrodkowa zda się wyrzucać nas z fotelika, niełatwo jest zapanować nad ręką, która choć nieznacznie chciałaby przyhamować ten szaleńczy impet.



Fot. Adam Dubiński

Muzeum w Niūronys, w którym króluje... koń. Tu w wydaniu przeciwpożarowym retro.

Sanki zaliczone. Rozradowane przyływem adrenalinki twarzy. Wymiana wrażeń podoksytowanych saneczkarzy. Pora na następny punkt programu. Jedziemy do oddalonej o kilka kilometrów wioski Niūronys, by zwiedzić jakże intrygującą instytucję muzealną – Muzeum... Konia. Jak głosi angielskojęzyczny opis, jest to „kawałek ziemi poświęcony koniom i ich znaczeniu dla gospodarki oraz kultury Litwy”.

Zwiedzanie rozpoczynamy od urządzonej w ogromnej stodole powozowni, choć właściwsza byłaby nazwa „saniarnia”. Zgromadzono tu bowiem wiele egzemplarzy sań i sanek zaprzęgowych, choć jest też kilka wiejskich wozów o różnym przeznaczeniu, bryczek i kolasek. Ozdobą tego zbioru jest prezentowany z dumą przez naszą przewodniczkę dyliżans pocztowy z XIX w., a w zasadzie jego współczesna replika, sfinansowana przez Ministerstwo Rolnictwa.

Główna ekspozycja znalazła swoje miejsce w dwuizbowym budynku, gdzie rzeczywiście króluje koń. W sali głównej ekspozycji dawnego wyposażenia straży ogniowej z przełomu ubiegłych wieków wraz z naturalnych rozmiarów wypchanym czworonogiem zaprzęgniętym do jednoosioowego beczkowitzu. Obok pompa przystosowana do transportu zaprzęgowego i kolejna beczka strażacka, tym razem na wozie dwuosiowym. Ekspozycje skomponowano z całościennymi fotogramami dawnych remiz sąsiadującymi z wizerunkami Wilna w okresie carskim z konnymi tramwajami na ulicach. W sąsiednim pomieszczeniu prezentowane są różne rasy koni, zmienność uzębienia w zależności od wieku zwierzęcia, szkielet pokazujący jego układ kostny, a także wiele tablic i instalacji poszerzających naszą wiedzę o koniach, ich wykorzystaniu w gospodarce, hodowli, a także o hodowcach. Co ciekawe, można

Niektórzy z uczestników wycieczki nabrali nawet ochoty na przejażdżkę (prawie) wierzchem.



Fot. Adam Dubiński

nawet posłuchać, jak zmienia się rzenie konia w zależności od nastroju zwierzęcia.

Pozostałe budynki na niemałym terenie to już typowy skansen. Wiejska chata z piecem chlebowym i wyposażeniem codziennego użytku z dawnych lat, gdzie pani przewodniczka w średnim wieku opowiadała nam po rosyjsku o przeznaczeniu i sposobie użytkowania poszczególnych przedmiotów. Największe nasze zainteresowanie wzbudziło nietypowe urządzenie, którego przeznaczenia trudno było dociec, a które okazało się być zmyślną pułapką na myszy sprzed dziesięcioleci. Dalej zagładamy do kuźni z rozniecanym miechem płonącym paleniskiem i wieloma narzędziami wiszącymi na ścianach. Kowal wprawdzie nie podkuwa koni, ale wybija okolicznościowe monety i medale. Obok tkalnia, gdzie na ręcznych krosnach panie wyrabiają bieżniki, kapy i narzuty o folkowych wzorach. W osobnej chacie zgromadzono drewniane rzeźby, płaskorzeźby, kapliczki, których autorami byli artyści ludowi, Jonas Tvardauskas i Jurgis Kazlauskas. Nieopodal wybieg, po którym na niewielkim, pięknym wierzchołku mogą przejechać się najmłodszy zwiedzający. Obrazu wiejskiej sielanki dopełnia bociania rodzina gniazdująca na pobliskim słupie.

Jeszcze tylko kilka obrotów na karuzeli z rzeźbionymi końskimi łbami ustawionej na łączce wśród drewnianych rumaków i wyruszamy na obiad. Po półgodzinnej jeździe w kierunku wschodnim autobus zatrzymał się na

granicy Onikszańskiego Parku Regionalnego przy przystanku kolejowym w Rubikiai. Jest to końcowa stacja docierającej tu z Poniewieża przez Anykščiai kolejki wąskotorowej. Kiedyś kolejka ta, wybudowana w ostatniej dekadzie XIX wieku, przewoziła ludzi, drewno i mąkę z poniewieskich młynów. Krótki spacer i już siedzimy za stołami w restauracji nad pięknym jeziorem Rubikiai, zwanym też Anykštis. Dostajemy pyszną zupę rybną. Tutejsze niemal tysiącektarowe jezioro, jedno z największych na Litwie, bogate jest w szczupaki, okonie, leszcze i płocie. Wszystkie one znalazły ponoć miejsce w naszej zupie. Dodatkowy gatunek w saganie to nietutejszy losoś, który zdaniem właścicieli restauracji jest niezbędny, gdyż dodaje zupie rybnej zawiesistości. Po obiedzie chciałoby się odsapnąć, a potem wykapać w nęcącym jeziorze, jesteśmy jednak w niedoczasie i trzeba szybko wracać pełną drogą do autobusu. A tam niemiłe zaskoczenie. Nasz drugiej młodości *doubledecker* odmówił posłuszeństwa. Awaria sprzęgła uniemożliwia dalszą jazdę. Kierowca wiedział o tym już w chwili, gdy siedział wraz z nami przy obiedzie nad jeziorem, ale z niepojętych względów postanowił nie obarczać nas zbyt wcześnie złą nowiną. Wracamy zatem nieco zbulwersowani nad wodę, tym razem mając już czas i na odpoczynek, i na kąpiel. Niejedną, bo oczekiwanie na autobus zastępczy trwa niezwykle długo. Błogosławimy fakt, że ta niemiła przygoda przytrafiła się nad jeziorem, a nie gdzieś w trasie. W końcu po wielu kąpielach, drzemkach, pogawędkach, zabawach grupowych, a nawet tańcach, czyli po 4 godzinach, doczekaliśmy się autokaru zastępczego, który powiózł nas dalej.

Teraz naszym celem jest ukryte wśród lasów wzgórze, na którym wznosi się pomnik i grób Jonasa Biliūnasa, działacza politycznego, pisarza, poety i publicysty uważanego za prekursora lirycznej prozy litewskiej. Biliūnas urodził się w 1879 r. w znanej nam już wiosce Niūronys nieopodal Anykščiai, a zmarł na suchoty w sanatorium w Zakopanem w roku 1907. Zapewne to tytuł jego najbardziej znaczącego dzieła, alegorycznej powieści „Laimės žiburys” (Latarnia szczęścia) o wolności, która świeci jasnym światłem, był inspiracją do wybudowania obelisku mającego symbolizować też latarnię. Całą grupą wspinamy się stromymi schodami do pomnika na szczycie kopca-wzgórza, gdzie złożono ekshumowane – dopiero w 1953 roku – szczątki pisarza. Zdyszani stajemy przy obelisku. Przez kratę



Fot. Adam Dubiński

Wycieczkowicze u stóp symbolu światła wolności – latarni szczęścia na wzgórzu poety Jonasa Biliūnasa.



w drzwiach zaglądamy do krypty grobowej, w której umieszczono krzyż z czarnego granitu przywieziony tu z Zakopanego.

Kopiec zaliczony. Droga powrotna do autokaru, łatwiejsza, bo z górki, i przed nami ostatni punkt wycieczki – ogromny głaz narzutowy zwany Puntukas. Jak głosi jedna z legend, wziął on swą nazwę od imienia złego człowieka, na którego chatę spadł w akcie sprawiedliwości. Puntukas zniknął, a głaz pozostał, ale bynajmniej nie na miejscu, w którym go dziś oglądamy. Dalej podanie głosi bowiem, iż ogromnym kamieniem zainteresował się miejscowy diabeł, któremu nie w smak było, iż parafianie wybudowali w Anykščiai nowy kościół. Czart postanowił zatem zagrozić wejście do świątyni. Nocą diablisko mozolnie targało głaz. Droga była długa, a kamień nadzwyczaj ciężki i przed świtaniem nie udało się dotrzeć do miasteczka. Poranne pianie kura na tyle przstraszyło czarta, że wzdrygnął się i upuścił kamień. I tak głaz leży tu od wieków, przypominając tę historię.

Wprawdzie Puntukas to dopiero drugi co do wielkości głaz narzutowy na Litwie, ale jest on szczególnie przynajmniej z dwóch względów. Po pierwsze stanowi ciekawy okaz geologiczny. Jest to czerwony granit typu rapakiwi (z fińskiego – zgniły kamień), częściej spotykany w masywach górskich Finlandii, Szwecji oraz na Alandach, gdzie w średniowieczu budowano z niego kościoły. W bliższych nam rejonach spotkać go można tylko w postaci takich właśnie ogromnych głazów narzutowych przywiezionych tu z północy przez lodowiec.

Drugą niezwykłością głazu Puntukas jest fakt, że wyryto na nim tekst upamiętniający dwóch bohaterów narodowych Litwy, Dariusa i Girėnasa, którzy nam nieodparcie kojarzą się ze Żwirką i Wigurą. Steponas Darius i Stasys Girėnas to dwaj litewscy piloci, zatrudnieni w amerykańskim lotnictwie cywilnym, którzy w lipcu 1933 r. podjęli próbę przelotu bez lądowania z Nowego Jorku do Kowna. Miał to być prestiżowy wyczyn lotniczy dedykowany niepodległej Litwie na maszynie nazwanej Lituanica, zakupionej przez pilotów przy finansowym udziale litewskiej emigracji w USA. Lotnikom udało się pokonać Atlantyk, jednak po ponad 37 godzinach w powietrzu samolot rozbił się na terytorium północno-wschodnich Niemiec, w okolicach dzisiejszego polskiego Myśliborza. Obaj piloci zginęli. Przyczyny katastrofy nie zostały bezspornie ustalone. Cała trasa liczyła ponad siedem tysięcy kilometrów, a do celu zabrakło jedynie siedmiuset. Darius i Girėnas, litewscy emigranci do USA, pokonując Atlantyk na małym samolocie i precyzyjnie sterując bez sprzętu radionawigacyjnego, wpisali się na trwałe w dzieje awiacji oraz w historię Litwy. Ich wizerunki oraz sylwetkę Lituaniki pamiętamy z kilku serii banknotów 10-litowych po raz pierwszy wprowadzonych do obiegu jeszcze w 1991 roku.

Kończy się nasza wycieczka. Drugi autokar bez przeszkód dowozi nas do Trok. Wprawdzie nieprzewidziany postój sprawił, że wracamy już grubo po północy, ale dla tylu wrażeń – warto było!

Adam Dubiński

Głaz, któremu diabeł nie podolał. Pomnik przyrody i pomnik historii poświęcony bohaterskim litewskim lotnikom.

# Lato 2015 w Trokach Szkoła, wycieczki, występy...

